

COGITATIONES CORDIS...

Odkryć – i wybrać – nie wybraną Miłość...

Z drem Joaquínem NAVARRO-VALLSEM,  
dyrektorem Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej,  
rozmawia Tadeusz STYCZEŃ SDS

La voce a te dovuta (Głos, którym masz mówić)

*Pedro Salinas*

Jeśli jednak prawda jest we mnie, musi wybuchnąć.

Nie mogę jej odepchnąć, bo bym odepchnął sam siebie.

*Karol Wojtyła*

SŁOWO O RZECZNIKU PAPIEŻA

Czy w Polsce trzeba dziś jeszcze przedstawiać osobę „rzecznika Papieża”?

Wydaje się, że nie jest to już konieczne. Tym bardziej że słowo „dziś” – w historii życia dra Joaquína Navarro-Vallsa – znaczy: „w szesnastym roku jego służby u boku Głowy Kościoła na stanowisku dyrektora watykańskiego Biura Prasowego przy Stolicy Apostolskiej”. Oznacza to, oczywiście, jego profesjonalną w tym czasie obecność wszędzie tam, gdzie znajduje się Papież, a więc również na wszystkich szlakach światowych podróży Papieża-Pielgrzyma, w tym także udział w pielgrzymkach do Ojczyzny. Wiadomo zaś, że w Polsce uczestniczą w nich – wprost lub za pośrednictwem telewizji – wszyscy bez mała jej mieszkańcy, niekiedy z tymi najmłodszymi na rękach. Tak więc dziś już samo brzmienie nazwiska: Navarro-Valls – wywołuje samorzutnie w polu wyobraźni znaczącej części Polaków obraz znanej im dobrze z ekranu twarzy. Udział w tym polskich operatorów kamer telewizyjnych – uprzywilejowanych widzów, ale też i artystów swej profesji – nie jest tu przypadkowy. Ta twarz zatrzymuje uwagę widza.

Jeszcze bardziej zatrzymuje ona uwagę rozmówcy. Czy nie dlatego, że emanuje z niej skupienie i pokój, cechy raczej nieczęsto spotykane w środowisku dziennikarzy? Nawet pośród rozgwaru ta twarz pozostaje obrazem człowieka nieprzerwanie w swym zamyśleniu skoncentrowanego na jakimś jednym – wybranym i zarazem dyskretnie ukrytym w głębi swego wnętrza – wielkim

temacie. To właśnie ów temat zdaje się być stałym punktem zakotwiczenia dla podejmowanych przez niego inicjatyw oraz działań, krótko, źródłem inspiracji dla Rzecznika Papieża w akcji. Może dlatego i to skupienie, i ten pokój nie znikają z jego twarzy również wtedy, gdy w swych publicznych wystąpieniach czy w prywatnych rozmowach koncentruje się całkowicie na szczególnie ważnym w danym momencie, konkretnym temacie. Przedstawiając swym słuchaczom jego treść, zdaje się on wówczas wydobywać ją im na jaw wprost – jakby „żywcem” – z głębi własnych przemyśleń i przeżyć jako „dojrzały owoc czasu swego”. Wprost i na żywo, a więc też i z żarem. Ale ten żar nadal nie narusza jego skupienia i pokoju. Raczej je uwydatnia. Dyskretny zaś uśmiech, nieodłącznie towarzyszący jego wypowiedziom, wywołuje wrażenie – zwłaszcza u telewidza – jakby gestu delikatnego zaproszenia go do bezpośredniej z nim wymiany myśli na poruszony w danej chwili temat lub co najmniej zachęty do jej podjęcia i prowadzenia nadal z samym sobą w głębi swego wnętrza, skoro rozmowa z nim poprzez ekran nie jest możliwa.

Czy rozbudzanie u drugich zapotrzebowania na tego rodzaju soliloquium, zwłaszcza na rozmowę z samym sobą o sobie u samego Źródła własnego jestestwa, nie jest przez niego – lekarza psychiatrę i dziennikarza w jednej osobie – programowo zamierzone jako samooczywisty składnik pełnionej od wielu lat profesji? Wydaje się bowiem, że to w tym również punkcie rola Rzecznika jako „sprawo-zdawcy Papieża” zespala się w nim w jedno – w sposób najbardziej dla nas wyczuwalny – ze „świadkiem sprawy Papieża” jako Rzecznika sprawy Boga-Człowieka wśród ludzi i zarazem jako Rzecznika „Rzecznika naszych spraw u Ojca” (1 J 2, 1): Jezusa Chrystusa. Ten punkt to jego magnes.

W tym też bodaj punkcie postać Rzecznika Papieża, osoby scalonej wewnętrznie i zarazem otwartej na zewnątrz ku drugim, wzbudza w nas szczególnie żywe zainteresowanie, zjednuje mu nasze uznanie i wdzięczność, ale też i potrzebę poznania tego już nam bardzo bliskiego człowieka, jeszcze bardziej z bliska. „Jak człek siedzący przy człeku” (*Bliscy*, C. K. Norwid).

A przecież do poczynionych spostrzeżeń widza i rozmówcy trzeba dodać jeszcze fakty, zwłaszcza te dwa najbardziej znamienne i nierozłącznie ze sobą związane. Są to bowiem fakty i akty zarazem, akty wyboru, akty osób: akt propozycji-prośby Papieża i akt przyjęcia tejże propozycji-prośby przez jego przyszłego współpracownika.

Przyjmując przed siedemnastu laty prośbę Jana Pawła II, Joaquín Navarro-Valls, doktor nauk medycznych, najpierw praktykujący psychiatrę, potem dziennikarz po profesji, wiedział doskonale, co – i Kogo ostatecznie – wybiera, przyjmując ze strony Głowy Kościoła propozycję objęcia stanowiska rzecznika prasowego Stolicy Apostolskiej. Propozycję tę przyjmuje. I od tamtej chwili pełni nieprzerwanie swą funkcję. Ten wybór to fakt.

Wiedział jednak zapewne i Ojciec Święty, komu powierza tak odpowiedzialną rolę do spełnienia. Musiał znać już drogę życia swego przyszłego współ-

pracownika, skoro zechciał, by ta właśnie droga współbiegła odtąd razem z jego drogą jako drogą „Sługi sług Bożych”. Spojrzawszy w jej stronę, wybrał jej Pielgrzyma wraz z jego drogą, proponując mu ufnie przyjęcie roli rzecznika. Ten wybór to fakt.

Spostrzeżenia te, widza i słuchacza, wraz z wymową wymienionych faktów i aktów zarazem, odsłaniając nam dziś dość już wyraźnie ów „wielki i wybrany temat” Rzecznika, objawiają nam wraz z tym tematem jego samego in persona w tymże temacie. Wszak poprzez wybór tego tematu, i poprzez tegoż tematu osobisty jego wybór, zdaje się on sam już przedstawiać nam dziś samego siebie możliwie najbardziej osobiście i zarazem możliwie najbardziej autentycznie, bo właśnie w swym żywym – wrytym jakby na swej twarzy własnymi decyzjami – autoportrecie. Czy może ktokolwiek inny – jako obserwator z zewnątrz – zastąpić tę jego żywą kartę tożsamości? Wydaje się, że w porównaniu z nią wszelka rola kogoś drugiego jest tu drugorzędna, jeśli już nie w ogóle zbędna.

Tak oto pojawia się tu na powrót pytanie, które postawiliśmy na początku: Czy trzeba dziś w Polsce przedstawiać jeszcze komukolwiek osobę Rzecznika Papieża, skoro – jak zauważyliśmy – przedstawia się on nam tu niemalże osobiście, a w każdym razie czyni to wobec każdego, kto tylko nawiązał z nim bodaj sporadyczny kontakt wizualny w czasie któregoś z jego wystąpień?

Wydawać by się więc mogło, że w tym kraju nie ma już takiej potrzeby. W rzeczywistości jest jednak inaczej. To, co dobre, prosi bowiem o więcej. Bonum est diffusivum sui. Świadczą o tym wymownie choćby owe pytania, które zadano Rzecznikowi w Warszawie w czerwcu 1999 roku podczas ostatniej pielgrzymki Ojca Świętego do Ojczyzny. Obok pytań o osobę Papieża nie zabrakło wówczas również pytania o osobę Rzecznika, skierowanego wprost do niego osobiście: „A jak Pan widzi siebie samego w swojej roli Rzecznika tego Papieża?”

Polacy pragną więc najwidoczniej wiedzieć więcej o Rzeczniku, a dokładniej, chcą głębiej poznać jego osobę. A pragną tego z tej właśnie racji, że dał się on im dotąd już wystarczająco poznać jako rzetelny świadek sprawy Papieża, którego jego rodacy tu w jego ojczystym kraju niewyrażalnie głęboko czczą i kochają. Pragną więcej. To, co lepsze – wbrew znanemu przysłowiu – nie jest dla nich wrogiem dobrego. Przynajmniej w tym przypadku. Wprost przeciwnie. Jak bowiem wszystko, co dotyczy osoby Ojca Świętego, jest w Polsce stałym tematem najżywszego zainteresowania, powodem serdecznej o niego troski, nieustannej za niego modlitwy całego Kościoła i przedmiotem nie kończących się od 22 lat, niezliczonych wręcz „nocnych rozmów jego rodaków” o tym Rodaku, tak również wszystko to, co bliskie jest Papieżowi, bliskie się staje jego rodakom. A w końcu – dopowiadamy sobie tu z cicha – przecież to Papież odkrył tego Joaquína Navarro-Vallsa i powierzył mu tę tak odpowiedzialną rolę. Cóż może się z tą rekomendacją równać, ale też i bardziej pogłębiać

pragnienie bliższego poznania osoby Rekomendowanego? Zrozumiałe więc, że zapotrzebowanie na wiedzę o Rzeczniku Papieża zajmuje szczególną pozycję na skali ocen i odczuć Polaków i ciągle wzrasta. Pogłębia je wciąż jego autentyczna pokora i skromność.

Jak więc wyjść temu zapotrzebowaniu naprzeciw?

Otóż nie wydaje się, że mógłby w tym ktokolwiek inny wyręczyć Rzecznika oprócz samego Rzecznika. Tyle że musiałby on wówczas wystąpić w nieco innej roli, niż czyni to niejako na co dzień w ramach pełnionej przez siebie funkcji. A wykonuje ją regularnie z sumiennością i pedanterią mistrza swego „métier”. Czy nie byłby jednak niekiedy mimo to możliwy w jej sprawowaniu pewnego rodzaju nadzwyczaj chwalebny wyjątek od tej skądinąd słusznej i chwalebnej reguły, a to w imię pewnej istotnie ważnej, a zarazem klarownie dla wszystkich czytelnej racji? Chodzi o rację, z której żyje Kościół.

Rację tę nietrudno wskazać. Rzecznik – jak się nieustannie podkreśla – już samym sposobem, w jaki nas informuje, formuje nasze postawy. Kształcąc umysły przez informację, kształtuje dusze informowanych, wypowiadając zwykle w niewielu słowach wiele mobilizujących nas jako ludzi, jako chrześcijan, treści. Non multa sed multum. Mówiąc o sprawach Kościoła i Papieża jako jego oficjalny sprawo-zdawca, a przy tym czerpiąc informacje o sprawach Papieża zawsze z samego ich źródła, prezentuje się nam jako wyjątkowo wiarygodny przekaziciel i świadek pełnej, w niczym nie uszczuplonej prawdy o człowieku, prawdy, której niestrudzonym nauczycielem i sługą na co dzień jest dziś dla świata z woli samego Chrystusa jego wikariusz na ziemi, Jan Paweł II, Piotr naszego czasu. Jego Rzecznik staje się eo ipso pierwszoliniowym świadkiem tego Świadka. Już z tego samego jednak powodu byłoby czymś z gruntu chybionym, by nie rzecz, opacznym, gdyby sam Rzecznik zaczął sam o sobie opowiadać jako o świadku Papieża. Ucierpiałoby na tym samo świadectwo, dwuznaczny w swej roli stałby się świadek. Wydaje się natomiast całkiem możliwa i – w odpowiednich ku temu warunkach – z gruntu właściwa, a w Polsce przez wielu oczekiwana, próba złożenia drugim tego rodzaju świadectwa ze strony Rzecznika poprzez stworzenie im szansy spojrzenia niejako jego własnymi oczami – a więc jakby od jego wnętrza – na wykonywane przez siebie zadanie w służbie absolutnie nadrzędnych dla człowieka wartości i podzielenia się – tą drogą – z nimi własnym sposobem patrzenia na nie i ich widzenia, ich doświadczania i przeżywania. Co więcej, wydaje się to nawet ze wszech miar – sit venia verbo – pożądane, gdy tego rodzaju otwarcie się na drugich i próba wprowadzenia ich osobiście w wewnętrzny krajobraz własnego doświadczania i przeżywania tychże wartości dokonuje się na własną ich o to prośbę, motywowaną w dodatku nie jakąś próżną ciekawością, lecz – objawioną poprzez tę prośbę – wolą służenia im jeszcze głębiej i radośniej – bo razem właśnie, w komunii, każdy pomnożony przez każdego, przez wszystkich drugich. Świadcowie potrzebują takiego radosnego wsparcia dla siebie ze strony innych świadków i sług

tej samej sprawy. Similis simili gaudet. Takie otwarcie się na drugich i podzielenie się z nimi samym sobą poprzez przychylenie się do ich prośby ma w sobie coś z uchylenia im swej tajemnicy i powierzenia im części samego siebie. Słusznie więc mówimy tu o zwierzeniu, lub nawet wyznaniu.

Oczywiście, nikt z nas nie ma prawa domagać się zwierzeń ze strony drugiego, jak też nikt nie ma obowiązku odsłaniać drugiemu tajemnic własnego wnętrza. Zwierzenie jest tym, czym jest, wtedy tylko, gdy jest darem. Ale o zwierzenie, jak też w ogóle o dar, wolno, a nawet należy czasem – w określonych ku temu warunkach – prosić. Zresztą i sam o nie proszony może niekiedy tego rodzaju prośby z naszej strony wręcz oczekiwać, bądź nawet ją w sposób taktowny – a więc godny osoby na równi drugiego, jak i własnej – prowokować.

Niech zatem Rzecznika nie dziwi, że ośmieliliśmy się zwrócić do niego już latem ubiegłego roku jako Redakcja „Ethosu” z prośbą o jego „małe zwierzenie” na temat swej drogi jako sługi człowieka w stronę drogi „Sługi sług Bożych”, a może nawet także i na temat wspólnej drogi z Papieżem-Pielgrzymem, skoro jest z Nim zawsze i wszędzie tak blisko – i w Rzymie, i z dala od Rzymu – uczestnicząc zarówno w Jego posłudze Słowa, jak i w łamaniu przez Niego Chleba.

*Redakcja kwartalnika „Ethos”  
Instytut Jana Pawła II KUL*